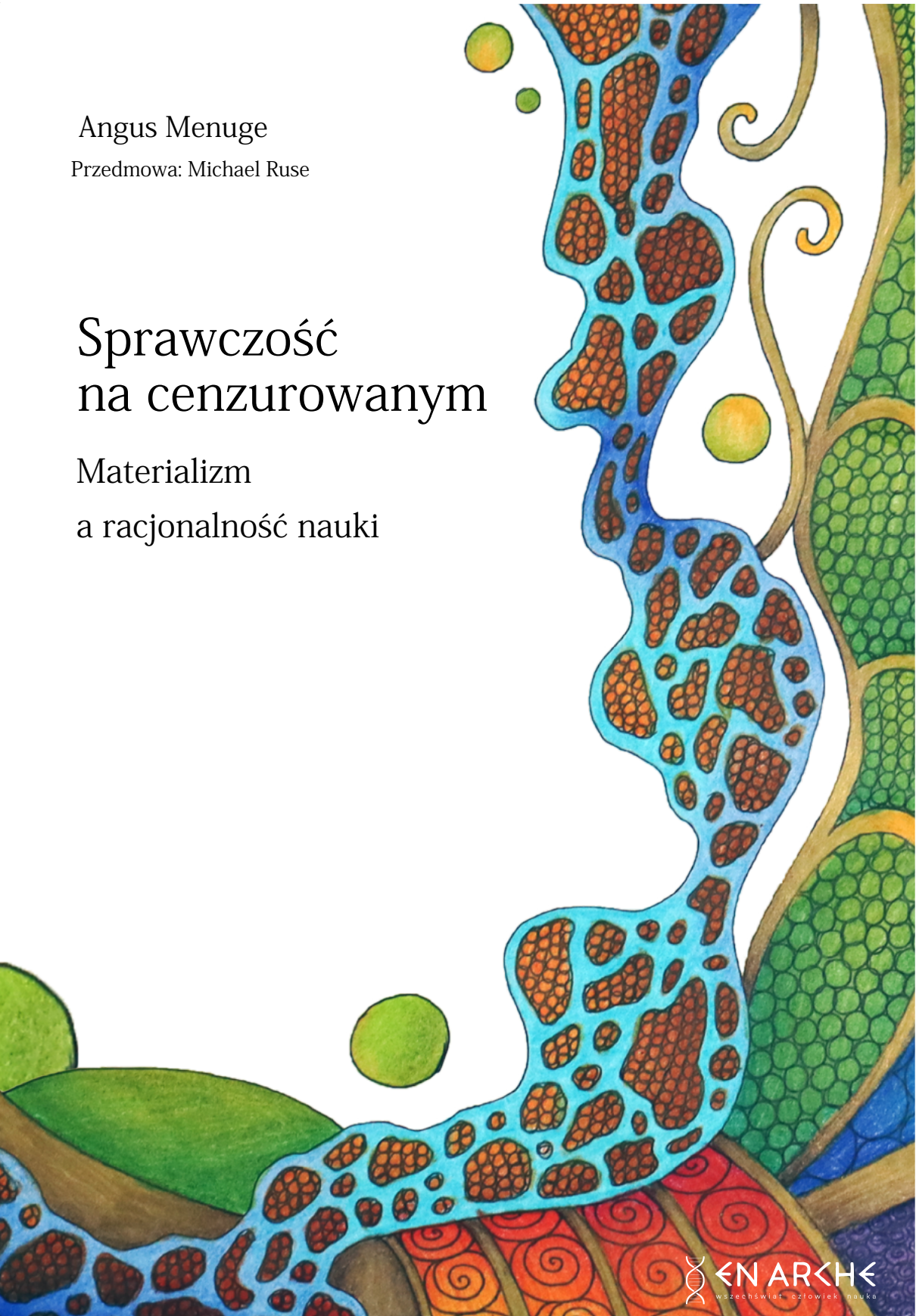


Angus Menuge
Przedmowa: Michael Ruse

Sprawczość na cenzurowanym

Materializm
a racjonalność nauki



Sprawczość na cenzurowanym

SERIA PERSPEKTYWY NAUKI

Jeszcze sto lat temu uczeni uważali, że nauka to przedsięwzięcie obiektywne, oparte na gromadzeniu danych empirycznych i wyciąganiu na tej podstawie wniosków, które przeradzają się w teorie. Dziś jednak wiemy, że to nie fakty, ale przede wszystkim ich interpretacje prowadzą do rozwoju nauki.

Największe rewolucje w historii nauki zaszły dzięki wybitnym jednostkom, które wykazały się postawą krytyczną wobec powszechnie obowiązujących poglądów. Kopernik nie przyjął geocentryzmu Ptolemeusza, Einstein odrzucił to, co dzisiaj określamy mianem fizyki klasycznej, a Darwin nie zgodził się z tym, co w jego czasach nazywano biblijnym poglądem o niezmienności gatunków.

Seria Perspektywy Nauki pokazuje, że nauka nie jest przedsięwzięciem jednolitym, że to raczej kolaż rozmaitych poglądów, hipotez i idei. Będziemy w niej przedstawiać oryginalne poglądy uczonych, którzy wykraczają poza utarte szlaki i przedstawiają czytelnikowi zupełnie nowe perspektywy w nauce.



*Odkrycie w nauce polega na tym,
że widząc to, co wszyscy inni,
dostrzega się to, czego nikt nie zauważył.*

Albert Szent-Györgyi,
laureat Nagrody Nobla

Angus Menuge

Przedmowa: Michael Ruse

Sprawczość na cenzurowanym

Materializm
a racjonalność nauki



Warszawa 2023

Tytuł oryginału
Agents Under Fire: Materialism and the Rationality of Science

Copyright © 2004 by Rowman & Littlefield Publishers, Inc.
Copyright © for the Polish edition by Fundacja En Arche, Warszawa 2023

Przekład
Aleksander Gomola

Redaktor naukowy serii
prof. dr hab. Kazimierz Jodkowski

Redaktor prowadzący
Jacek Fronczak

Redakcja merytoryczna
dr hab. Zbysław Muszyński, prof. UMCS

Redakcja językowa
Joanna Morawska

Korekta
Barbara Manińska

Projekt okładki
Zofia Kicinski

Projekt graficzny
Maria Rostonec

Skład
Honorata Kozon

Wydanie I

ISBN 978-83-67363-44-0

Fundacja En Arche
al. Niepodległości 124, lok. 26
02-577 Warszawa
biuro@enarche.pl
Księgarnia internetowa
enarche.pl/ksiegarnia/

*Pamięci Berenta Ença,
znamienitego dżentelmena
i odznaczającego się głębią
myśli filozofa sprawczości*

Spis treści

<u>Przedmowa Michaela Ruse'a</u>	9
<u>Wprowadzenie</u>	11
<u>Rozdział 1.</u>	
<u>Podniebne haki i dźwigi: wyzwanie redukcjonizmu</u>	25
<u>Rozdział 2.</u>	
<u>Mocny redukcjonizm sprawczości: materializm a racjonalność nauki</u>	57
<u>Rozdział 3.</u>	
<u>Słaby redukcjonizm sprawczości: nauka a racjonalność materializmu</u>	99
<u>Rozdział 4.</u>	
<u>Przynęta z zamianą: pośredniość a jedność biologiczna</u>	139
<u>Rozdział 5.</u>	
<u>Alchemia umysłu: pośredniość a jedność psychiczna</u>	179
<u>Rozdział 6.</u>	
<u>Wyjście poza istoty skinnerowskie: obrona argumentu Lewisa-Plantingi przeciwko naturalizmowi ewolucyjnemu</u>	205
<u>Rozdział 7.</u>	
<u>Intencjonalność, informacja i przesunięcie: zasadność projektu</u>	235
<u>Rozdział 8.</u>	
<u>Nauka a chrześcijaństwo: dogmatyzm a dialog</u>	259
<u>Bibliografia</u>	293
<u>Indeks osobowy</u>	301
<u>Indeks rzeczowy</u>	305

Przedmowa

Michael Ruse

Jest taka wspaniała historia o pewnym starszym anglikańskim księdzu z początku XX wieku uczestniczącym w spotkaniu Brytyjskiego Stowarzyszenia na rzecz Postępu Nauki. W tamtym czasie trwał w biologii ostry spór między „biometrykami” twierdzącymi, że aby zrozumieć działanie ewolucji i dziedziczności, należy zastosować w odniesieniu do dużych populacji organizmów metody statystyczne, a „mendelistami”, którzy przyjęli nowe spojrzenie na (jak dzisiaj byśmy to określili) genetykę, uważającymi, że jedyna właściwa droga badania tych zagadnień prowadzi przez staranne eksperymenty na pojedynczych organizmach. Jak często bywa w takich wypadkach, okazało się, że obie strony miały rację i późniejsi biolodzy korzystali z pożytkiem zarówno ze statystyki, jak i z eksperymentów na jednostkach. Wówczas jednak nie było to takie oczywiste, a uczestnicy sporu – Raphael Weldon i Karl Pearson, będący biometrykami, oraz William Bateson, mendelista – toczyli go z ogromną zażartością, uważając pokonanie przeciwnika za punkt honoru. Główną okazją do kontaktu i starcia było doroczne spotkanie Stowarzyszenia, a nasz duchowny moderował jedną z takich zawsze ognistych i trudnych do utrzymania w ryzach potyczek. Gdy podsumowywał dyskusję, stwierdził, że wymiana zdań była rzeczywiście bardzo gorąca. Potem zaczął mówić o kolejnym spotkaniu planowanym na następny rok i wszyscy oczekiwali, że pomodli się o pokój i przyjazne wzajemne nastawienie adwersarzy. On tymczasem oświadczył z emfazą: „Powiadam wam, tą drogą musicie iść! Walczcie na śmierć i życie! Niech zwycięży najlepszy i nie bierzcie jeńców. Prawda jest ważniejsza niż poszczególne osoby i ich reputacja. Do dzieła!”.

Ten człowiek jest moim bohaterem. Nie mam pewności, czy był prawdziwym chrześcijaninem, ale na pewno był prawdziwym uczonym. Trzeba pozwolić zakwitnąć tysiącowi kwiatów, a potem ściąć 999 z nich przez wzgląd

na jedną nową formę, która jest dla nas najcenniejsza. Trzeba odważyć się na śmiałe domysły i rygorystyczne refutacje, jak mawiał nieżyjący już sir Karl Popper. Twierdzenie, że moje stanowiska filozoficzne, biologiczne i teologiczne są odmienne od tych, które zajmuje Angus Menuge, to najbliższa truizmowi konstatacja w świecie empirii. Menuge, praktykujący chrześcijanin, twierdzi, że współczesna nauka – zwłaszcza współczesna biologia ewolucyjna – jest u samych swych fundamentów błędna, a przynajmniej uważa, że propozycje filozoficzne dotyczące redukcjonizmu i tym podobne leżące u podstaw wielu działań i twierdzeń, w których badacze powołują się na nowoczesną biologię ewolucyjną, są błędne. Żywi przekonanie, że wysuwają oni niedozwolone twierdzenia wskazujące na zalety i konieczność materializmu, z którymi powiązane są fałszywe postulaty domagające się wyeliminowania teleologii oraz wyjaśnień i sił nie pochodzących ze świata przyrody. W tej książce próbuje wszystko to naprostować, przedstawiając zarówno krytyczną analizę poglądów tych, którzy jego zdaniem tkwią w błędzie, jak i wskazówki odnośnie do właściwej drogi, którą należy obrać.

Nie zgadzam się praktycznie z niczym, co mówi, i z tego właśnie powodu zachęcam do lektury jego książki. Po części dlatego, że uważam, iż nie ma racji, i chcę, by mu wykazano, że się myli. Po części dlatego, że dobrze uzasadnia swoje twierdzenia, i z tego powodu zasługuje na to, by dać mu odpór. Od tkwienia w błędzie o wiele gorszym grzechem jest niekompetencja i zanudzanie czytelnika – obie te rzeczy nie dotyczą Angusa Menuge’a. Przedstawia argumenty za inteligentną sprawczością oraz przeciwko redukcjonizmowi i to powinno być punktem wyjścia do przyszłej debaty. Warto również zauważyć, że chociaż mocno obstaje przy swoich przekonaniach, to w przeciwieństwie do biometryków i mendelistów, nie traktuje obcesowo swoich oponentów i starannie rozważa ich argumenty.

**Michael Ruse, profesor filozofii w katedrze imienia
Lucyle T. Werkmeister na Uniwersytecie Stanu Floryda**

Wprowadzenie

Cel książki

Książka przedstawia zgodną z rygorami racjonalnego wywodu obronę intuicji, że materializm naukowy jest niespójny, ponieważ albo eliminuje, albo sztucznie zawęża źródła zakładane przez materialistyczne dociekania naukowe. Innymi słowy: materializm naukowy opiera się na ukrytych założeniach, których ze swej istoty nie potrafi podtrzymać i które w rzeczywistości pozostają niezgodne z jego głównymi twierdzeniami. Jak w wypadku wielu idei będących owocem oświecenia, pozorna siła tego stanowiska bierze się ze starannego ukrywania pożyczonego kapitału, dzięki któremu żyje. Prawdę mówiąc, mamy do czynienia z bankrutem, aczkolwiek jego bankructwo nie zostało ogłoszone. Na zewnątrz materializm naukowy może przypominać wiecznie młodego Doriana Graya, ale w rzeczywistości ma więcej wspólnego z jego portretem.

Grożąca materializmowi naukowemu niespójność uwidocznia się najwyraźniej w działaniach fizykalistów próbujących zbyć wyjaśnieniem minimalizującym problem wszystkie lub prawie wszystkie przejawy projektu i celowości w przyrodzie. Taka sama niespójność dochodzi jednak również do głosu w skromniejszych próbach sprowadzenia sprawczości podmiotowej do czynników wywodzących się ze świata przyrody i w twierdzeniu, że czynniki te nie tyle są iluzoryczne lub nie istnieją, ile są po prostu zaskakującymi aspektami tego samego świata przyrody, który opisuje nauka materialistyczna. W książce argumentuję na rzecz istnienia znaczących powiązań między pojęciami wyjaśniania, sprawczości podmiotowej i projektu powodujących, że oba powyższe twierdzenia wyjaśniające materializmu okazują się obalać same siebie.

Główny argument wyводу

Możemy chyba powiedzieć, że celem definiującym postoświeceniową myśl naukową była chęć wyrugowania z nauki wszelkich form teleologii. Zwłaszcza materializm naukowy pragnie dowieść, iż wrażenie istnienia inteligentnego projektu w przyrodzie jest iluzoryczne i można je wyjaśnić przez odwołanie się do nieukierunkowanych i automatycznych sił natury. W ten sposób jako wytłumaczenie specjacji w biologii wskazuje się działanie „ślepego zegarmistrza”, losowej wariacji i doboru, poznanie zaś w psychologii tłumaczy się algorytmiczną transformacją wzorców neuronalnych. Jednak w tym miejscu rodzi się interesujące pytanie: „Czy naukowiec materialista jest radykalnym redukcjonistą eliminacyjnym twierdzącym, że wszystkie pozory inteligentnego projektu w przyrodzie są iluzoryczne, czy też uważa, że chociaż większość przyrody jest pozbawiona sprawczości podmiotowej, to jednak ludzie i zwierzęta wyższe (a być może niektórzy kosmici, jeśli takowi istnieją) rozwinęli przez przypadek prawdziwą zdolność do inteligentnego projektowania, tak że w świecie przyrody są rzeczywiście obecne jakieś zachowania celowe?”. To pytanie okazuje się dylematem dla materializmu naukowego, ponieważ niezależnie od tego, czy udzielimy odpowiedzi twierdzącej na jego pierwszą lub drugą część, wyłoni się przed nami niespójność tego stanowiska.

Eliminacja sprawczości podmiotowej

Zalóżmy najpierw, że mamy do czynienia z redukcjonistą eliminacyjnym gotowym twierdzić, że wszystkie pozory projektu i intencjonalności w przyrodzie są iluzoryczne. Ten pogląd będę nazywał **mocnym redukcjonizmem sprawczości** (MRS). Według MRS nawet najstaranniej zaplanowana i racjonalna działalność ludzi, taka jak skonstruowanie nowoczesnych komputerów, była w rzeczywistości złożonym nieukierunkowanym procesem materialnym, ponieważ stany ukierunkowane na cel, takie jak przekonania i pragnienia, nie odgrywały w nim żadnej roli przyczynowej. Przydatnym rozwiązaniem zatem mogłoby być przyjęcie tego, co Dennett nazywa „nastawieniem intencjonalnym” i traktowanie ludzi tak, jakby rzeczywiście kierowali się jakimiś celami. Zrobilibyśmy to jednak tylko dlatego, że byłby to rodzaj wygodnego wybiegu pozwalającego formułować przybliżone przewidywania i ponieważ wszystkie szczegóły całkowicie materialistycznego wyjaśnienia ich zachowań są obecnie

nieznane i być może byłyby zbyt trudne w zastosowaniu, gdybyśmy je rzeczywiście znali. Naukowiec materialista może bez trudu zgodzić się z twierdzeniem, że traktowanie ludzi tak, jakby mieli stany intencjonalne, jest użyteczne, aczkolwiek bez równoczesnego twierdzenia, że takie stany zostaną uznane za rzeczywiste w ramach ontologii jakiejś sprawdzonej teorii naukowej ludzkiego zachowania.

Takie stanowisko nadal jednak prowadzi do wielu problemów. Mocny redukcjonizm sprawczości nie potrafi wyjaśnić trzech istotnych zjawisk: tego, co Dennett nazywa „rzeczywistymi wzorcami” pojawiającymi się w ludzkim działaniu, istnienia oraz charakteru subiektywności oraz mocy i żywotności ontologii psychologii potocznej¹. Co najistotniejsze, MRS podważa również racjonalność naukową, którą sam zakłada. Na poziomie pragmatycznym można to wykazać, przyjrząwszy się bliżej temu, co Bas van Fraassen nazywa „kontrastywną naturą wyjaśnień”². Van Fraassen wskazuje, że wyjaśnienia mają informować. Kiedy przedstawiamy wyjaśnienie faktu mówiące, że x jest F , przekazujemy tym samym informację, ponieważ wyjaśniamy, dlaczego x jest F , a nie G , w sytuacji gdy G jest czymś, czym także mogłoby być x . Warto na przykład wyjaśnić, dlaczego woda jest w postaci stałej, skoro mogłaby być także w stanie ciekłym. Wyjaśnienia zyskują część swojego sensu dzięki temu, że eksplanandum to nie jakaś dana. Woda nie musi być w postaci lodu – gdyby tak było, byłibyśmy znacznie mniej zainteresowani wyjaśnieniem, dlaczego tak właśnie jest. Z tego powodu widać wyraźnie, że wyjaśnienia redukcjonisty eliminacyjnego tracą swoją moc. Jeśli wszystko wydaje się jedynie zaprojektowane, to siłą rzeczy nie istnieje skontrastowana klasa rzeczywiście zaprojektowanych elementów. W ten sposób wyjaśnienie, dlaczego coś wygląda na zaprojektowane, staje się w najlepszym razie znacznie mniej interesujące.

W rzeczywistości problem jest znacznie poważniejszy. Jeśli nic nie jest faktycznie zaprojektowane, sam **projekt** staje się pojęciem nieuprawnionym (kategorią bez „dedukcji” lub tytułu prawnego jej stosowalności – w rozumieniu kantowskim). Trudno wówczas odpowiedzieć na pytanie, jak „nastawienie intencjonalne” przypisujące cele i projekty podmiotowi sprawczemu może być tak

¹ Psychologia potoczna (*folk psychology*) to zdroworozsądkowe, przedteoretyczne wyjaśnianie ludzkiego zachowania w kategoriach postaw propozycjonalnych, takich jak przekonania, pragnienia, nadzieje i lęki. Zakłada, że możemy wyjaśnić działanie podmiotu sprawczego, odwołując się do jego praktycznych powodów określonych przez te postawy.

² Zob. B.C. van Fraassen, *The Scientific Image*, Clarendon Press, Oxford 1980, rozdział 5.

skuteczne w interpretacji i wyjaśnianiu zachowania naukowca, gdy konstruuje teorie i (jak wszyscy mówimy) „projektuje” eksperymenty. Co więcej, nie wydaje się, byśmy mogli obyć się bez odwołań do projektów podmiotu sprawczego, ponieważ pozwalają one uchwycić prawidłowości wysokiego rzędu dotyczące zachowania, których nie da się przewidzieć na podstawie heterogenicznych, realizujących je stanów mózgu i ciała³.

Jeszcze bardziej wymowny jest fakt, że samo pojęcie wyjaśniania stosowane przez naukowca materialistę zakłada istnienie podmiotów sprawczych, czyli bytów zdolnych do kierowania swoim zachowaniem na podstawie reprezentacji stanów rzeczy, takich jak hipotezy, przewidywania, plany i projekty. Podmioty sprawcze, w tym naukowcy, tworzą wyjaśnienia w nadziei, że zostaną zrozumiani przez innych, co z pewnością wydaje się sugerować, że intencją lub celem naukowca jest przekazanie tego właśnie zrozumienia. Ale nawet jeśli własne cele naukowca można by zbyć minimalizującym problem wyjaśnieniem, trudność polega na tym, że akt rozumienia przynależy tylko podmiotowi sprawczemu i zbycie go minimalizującym wytłumaczeniem uczyniłoby całe przedsięwzięcie wyjaśniania niezrozumiałym. Na właściwe pojmowanie jakiejś teorii składają się przekonania dotyczące tego, jaki byłby świat, gdyby była prawdziwa. A zatem rozumienie teorii wymaga intencjonalności: to, co jest rozumiane, to możliwe i niekoniecznie rzeczywiste stany rzeczy; dlatego takie stany mogą wykazywać „intencjonalne nieistnienie”, jak to określił Franz Brentano, co w konsekwencji dyskwalifikowałoby jakikolwiek naturalny związek z tymi stanami rzeczy takiego rodzaju, jaki dopuszczaliby materializm naukowy. Jednym słowem z rozumieniem możemy mieć do czynienia tylko przy założeniu istnienia intencjonalności, a równocześnie jakiegokolwiek wyjaśnienie może istnieć tylko wtedy, gdy istnieje rozumienie. Dlatego wyjaśnienia

³ Można wskazać fascynującą paralelę między argumentem za nieredukowalnością kategorii mentalnych w filozofii umysłu i argumentem za nieredukowalnością projektu w filozofii biologii. W obu wypadkach mamy do czynienia z prawidłowością wyższego rzędu: w przypadku umysłu między intencjami podmiotów sprawczych a klasą działań z wieloma realizacjami fizycznymi; w przypadku biologii między podobnymi problemami i zbieżnymi adaptacjami u różnych gatunków. Ponieważ tej prawidłowości nie można uchwycić bez postulowania kategorii intencjonalnych, bronią się one na gruncie naukowym i ontologicznym. Jeśli przyjmiemy argument za nieredukowalnością w odniesieniu do umysłu, jak gotowych byłoby uczynić wielu umiarkowanych materialistów, trudno pojąć, co oprócz uprzedzeń, uniemożliwiłoby przyjęcie paralelnego argumentu w odniesieniu do biologii.

naukowca materialisty mają sens jedynie wówczas, gdy intencjonalność rzeczywiście istnieje.

Jeśli jednak intencjonalność jest iluzją, to zrozumienie też nie istnieje, podobnie jak wyjaśnienie naukowe. W ten sposób „wyjaśnilibyśmy” – zbywając – samo wyjaśnienie. Nawet gdyby wyjaśnienie naukowca materialisty było „poprawne” i w jakimś platońskim sensie oderwane od rzeczywistych możliwości skończonych inteligencji, nikt nie byłby w stanie go zrozumieć, a zatem nikt nie uzyskałby wyjaśnienia. Wyjaśnianie byłoby bezsensowne, ponieważ nikt nie zdołałby pojąć jego sensu. „Sens” opowieści lub wyjaśnienia jest właśnie obiektem intencjonalnym, a zatem nie może przetrwać, by móc go uchwycić, w świecie pozbawionym intencjonalności.

Co więcej, nawet twierdzenie, że wiara w ludzką intencjonalność jest iluzją poznawczą, wydaje się opierać na fakcie, że iluzje poznawcze są właśnie stanami intencjonalnymi. Trudzić się pod wpływem iluzji, że p , to fałszywie wierzyć, że p . Tymczasem p określa intencjonalną treść postawy propozycjonalnej. Wracamy do Kartezjusza wskazującego, że nawet aby zostać oszukany, trzeba myśleć. Jednakże myślenie jest intencjonalne, więc jeśli jesteśmy oszukiwani, jak twierdzi eliminatywistyczny redukcjonista, to stany intencjonalne istnieją, to zaś oznacza, że MRS jest fałszywy. Bertrand Russell zauważył kiedyś przenikliwie, że poprawna teoria prawdy nie może istnieć bez „teorii błędu”: jeśli nie potrafimy podać wiarygodnego opisu tego, jak to jest tkwić w błędzie, nie możemy twierdzić, że ustaliliśmy prawdę⁴. Wydaje mi się, że podobnie jak teorie prawdy wykluczające możliwość błędu, MRS także nie może być poprawny, ponieważ każda „teoria błędu”, którą proponuje, aby wyjaśnić nasze błędne przekonanie o intencjonalności, sama zakłada istnienie stanów intencjonalnych.

Ograniczenie celów

Zalóżmy jednak, że naukowiec materialista jest bardziej umiarkowany i dopuszcza istnienie ludzkich celów oraz to, że są one aspektami „przyrody” albo „natury”, czyli sfery uprawnionych badań naukowych. Innymi słowy: intencjonalność nie ma zostać wyeliminowana, ale znaturalizowana. Nazywam taki program słabym redukcjonizmem podmiotu sprawczego albo **słabym**

⁴ Zob. B. Russell, *Problemy filozofii*, tłum. W. Sady, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1995, s. 133.

redukcjonizmem sprawczości (SRS). Dobitym przykładem SRS są między innymi funkcjonalizm biologiczny i obliczeniowy. Zgodnie z funkcjonalizmem nie próbujemy zredukować stanów intencjonalnych do stanów mózgu samych w sobie. Stany intencjonalne są raczej utożsamiane z czymś bardziej abstrakcyjnym, funkcjonalnymi rolami pewnych nieintencjonalnych stanów realizujących, które pośredniczą w przekazywaniu sygnału sensorycznego na wejściu, kolejnych stanach i zachowaniu. Te role funkcjonalne można zdefiniować biologicznie jako role, które zwiększyły sprawność przodków danej jednostki, albo psychologicznie – jako role nabyte na drodze rozwoju i uczenia się. Wydaje się, że niezależnie od tego, czy takie teorie odwołują się do biologii czy do psychologii, pozostają albo wierne materializmowi, nie mogąc jednak tym samym wyjaśnić subiektywności i intencjonalności, albo mogą się sprawdzać, ale tylko dlatego, że przemycają pojęcia teleologiczne niezgodne z materializmem. Pokażemy szczegółowo, że próba wyprowadzenia ludzkiej intencjonalności z „matki natury” zaproponowana przez Dennetta (tak określa on dobór naturalny widziany z pozycji intencjonalnej) jest głęboko niespójna.

Powtarzające się systematyczne porażki naturalizmu sugerują, że intencjonalność oraz inne cechy podmiotów sprawczych nie mogą zostać znaturalizowane, przynajmniej jeśli pojęcie „natury” miałoby spełniać rygory materializmu⁵. Ale czy jest inna możliwość? Twierdzę, że uprawnionymi, acz nienależącymi do świata przyrody kategoriami, są „projekt” i „intencjonalność”. Biorąc pod uwagę fakt, że odznaczają się one mocą wyjaśniającą w odniesieniu do człowieka (z czym zgadza się także zwolennik SRS), za dogmatyczne trzeba uznać aprioryczne deklaracje, iż nie mogą one się sprawdzić w domniemanych przypadkach mającego źródło poza Ziemią, pozaludzkiego lub boskiego projektu albo intencjonalności. Idąc za pracą Dela Ratzscha⁶, twierdzę, że powszechne argumenty przeciwko powoływaniu się w nauce na czynniki nienależące do przyrody lub nadprzyrodzone są błędne i niejednokrotnie mają źródło w bezkrytycznych uprzedzeniach czerpiących wiarygodność z nieświadomego utożsamiania nauki empirycznej z nauką materialistyczną.

⁵ Można oczywiście ominąć ten problem, opowiadając się za wzbogaconym rozumieniem „natury” obejmującym kategorie sprawczości, ale takie jej zdefiniowanie zbanalizowałoby materializm naukowy.

⁶ D.L. Ratzsch, *Przyroda, projekt i nauka: teoria projektu w naukach przyrodniczych*, tłum. J. Zon, „Seria Perspektywy Nauki”, Fundacja En Arche, Warszawa 2022.

Jeśli przyjmiemy, że projekty i cele są częścią przyrody, nauka nie może odrzucić możliwości, iż sfera projektu rozciąga się poza ludzi i zwierzęta wyższe. Tymczasem w myśleniu wielu przeciwników teorii inteligentnego projektu dostrzegamy sprzeczność polegającą na przekonaniu, iż musimy odwoływać się tylko do materialnych i nieintencjonalnych przyczyn istniejących w przyrodzie, przy równoczesnym założeniu, że naukowcy jako ludzie rzeczywiście odznaczają się stanami intencjonalnymi, którymi kierują się, tworząc teorie i projektując eksperymenty. Jeśli ludzie naprawdę mają cele, tak jak zakłada to racjonalność nauki, jest z pewnością możliwe, że inne podmioty sprawcze również mają cele i możemy czasem odkryć empiryczne dowody ich aktywności.

Rozważmy prostą analogię z kryminalistyką. Kiedy na podstawie dowodów próbuje się ustalić przyczynę czyjegoś zgonu, wszyscy uznajemy istnienie obiektywnych kryteriów dowodowych mających na celu ustalenie, czy ktoś zmarł z przyczyn naturalnych (niewydolność nerek), na skutek nieszczęśliwego wypadku (przypadkowy upadek z tarasu widokowego katedry w Strasburgu, który nastąpił po wyczerpującym egzaminie końcowym z jakiegoś przedmiotu na studiach) czy wreszcie z powodu inteligentnej interwencji jakiegoś podmiotu sprawczego. Istnieją doskonale obiektywne powody, by sądzić, że czyjś zgon był spowodowany interwencją jakiegoś podmiotu sprawczego, nawet jeśli był równocześnie przypadkowym skutkiem ubocznym czegoś innego, co ów podmiot sobie zaplanował. Sytuację, gdy kogoś przebija belt wystrzelony z kuszy z odległości trzydziestu kroków, trudno uznać za zdarzenie dokonujące się z jakąś okresową (powtarzającą się) regularnością możliwą do wyjaśnienia przez odwołanie się do praw przyrody; nie jest to także rodzaj zdarzenia, którego podłożem są przypadkowe procesy o nieukierunkowanym charakterze, takie jak te, które rządzą zjawiskami kwantowymi. Kusze nie napinają się same z siebie, by mogło dojść do wystrzelenia beltu, nawet jeśli taki belt został już w kuszy założony, ani nie celują w określone miejsce ofiary, żeby strzał był śmiertelny. Oczywiście belt może zostać wystrzelony przypadkowo podczas szamotaniny lub gdy został założony w jakimś niewinnym celu, ale nawet wówczas implikuje to interwencję podmiotu sprawczego. Chociaż takie dziwaczne scenariusze, w których śmierć od kuszy to skutek przypadku i praw przyrody, są logicznie możliwe, kryminalistyka nie zajmuje się absolutnymi dowodami dedukcyjnymi, lecz wnioskowaniem do najlepszego wyjaśnienia. Znacznie

bardziej prawdopodobne jest nie to, że nie było podmiotu sprawczego, lecz to, że mieliśmy do czynienia z podmiotem sprawczym o niecnym zamiarach lub podmiotem, który nie miał takich zamiarów, lecz nieopatrznie spuścił cięciwę.

Sednem teorii inteligentnego projektu jest przekonanie, że skoro dzisiaj kryteria wykrywania działania podmiotów sprawczych są do tego stopnia rygorystyczne, że korzysta się z nich w poważnych naukach empirycznych, takich jak kryminalistyka, archeologia, kryptografia, ustalanie sprawców oszustw oraz poszukiwanie pozaziemskiej inteligencji (program SETI), nie mamy żadnej apriorycznej gwarancji, że miałyby one zastosowanie jedynie w przypadku sprawczości ludzkiej lub zwierzęcej⁷. Może się okazać, że odkryjemy wyraźne dowody na istnienie inteligentnego projektu dotyczące faktów, których zajścia nie można wiarygodnie przypisać człowiekowi lub zwierzęciu (ani nawet kosmitom), takich jak na przykład złożoność informacji biologicznej znajdującej się we wszystkich (znanych) żywych komórkach lub precyzyjne dostrojenie stałych kosmologicznych.

I wreszcie: niezależnie od tego, czy trzeba powoływać się na projekt, by zrozumieć zdarzenia materialne niebędące skutkiem działania człowieka, ostatecznym wyzwaniem dla naukowca materialisty jest pytanie, czy cokolwiek innego niż właśnie inteligentny projektant może stanowić zadowalające wyjaśnienie ludzkiej zdolności do projektowania. Myśląc o nas samych, widzimy, że aby przedstawić zadowalające wyjaśnienie jakiegoś intencjonalnego działania, musimy zakładać stany mentalne z intencjonalną treścią. Dlatego twierdzę, że sama ludzka zdolność do intencjonalnego myślenia wymaga założenia jakiejś wyższej sprawczości. Aby uniknąć regresu w nieskończoność, należy przyjąć, że ta wyższa sprawczość podmiotowa należy do jakiegoś bytu koniecznego, którego intencjonalność nie jest uwarunkowana istnieniem jakiegokolwiek innego podmiotu sprawczego. Jeśli – jak twierdzi absurdalnie materializm redukcjonistyczny – intencjonalność jest rzeczywiście zjawiskiem jedynym w swoim rodzaju, wówczas ostatecznym wyjaśnieniem ludzkiej intencjonalności jest jakiś

⁷ Ważną pracę wyjaśniającą klarownie logikę wnioskowania o projekcie wykonał William A. Dembski. Zob. tenże, *Wnioskowanie o projekcie: wykluczenie przypadku metodą małych prawdopodobieństw*, tłum. Z. Kościuk, „Seria Inteligentny Projekt”, Fundacja En Arche, Warszawa, 2021; tenże, *Nic za darmo. Dlaczego przyczyną wyspecyfikowanej złożoności musi być inteligencja*, tłum. Z. Kościuk, „Seria Inteligentny Projekt”, Fundacja En Arche, Warszawa, 2021.

inny podmiot sprawczy, którego intencjonalność jest samowystarczalna, a zatem wyjaśniająca samą siebie⁸.

Plan książki

Podstawowa struktura książki jest bardzo prosta. W pierwszych trzech rozdziałach formułuję jej główną tezę i dowodzę jej na poziomie ogólnym. W kolejnych trzech rozdziałach przyglądam się konkretnym wyjaśnieniom najwyraźniej celowych zjawisk biologicznych i psychicznych proponowanym przez naukowców opowiadających się za materializmem i dochodzę do wniosku, że ich argumenty są nieprzekonujące. W dwóch ostatnich rozdziałach bronię prawomocności projektu jako kategorii naukowej przed zarzutami sceptyków oraz proponuję model pokazujący, jak powinny wyglądać wzajemne relacje między nauką i chrześcijaństwem.

Rozdział 1, *Podniebne haki i dźwigi: wyzwanie redukcjonizmu*, przygotowuje do lektury pozostałej części książki, przedstawiając i wyjaśniając różne odmiany redukcjonizmu oraz ich rolę w programie materializmu naukowego. Zgadzając się z twierdzeniem, że zasadnicze przełomy w nauce dokonują się często na drodze redukcji, bronię równoległego znaczenia nieredukcyjnego postępu w nauce. Ustalenie, że pewien rodzaj zjawisk jest niezależny od innego, może stanowić co najmniej równie znaczący postęp, co zredukowanie jednej kategorii zjawisk do innej. Ograniczam się w tym rozdziale do redukcjonistycznych wyjaśnień sprawczości w biologii oraz w psychologii. Wyróżniam MRS i SRS, czyli dwa podejścia do sprawczości przyjmowane przez materializm naukowy. MRS stawia sobie za cel całkowitą eliminację sprawczości, nie wyłączając ludzi. Natomiast SRS przyjmuje do wiadomości realność przynajmniej ludzkiej sprawczości, dążąc równocześnie do jej naturalizacji.

Rozdział 2, *Mocny redukcjonizm sprawczości: materializm a racjonalność nauki*, skupia się na podejściach eliminacyjnych do sprawczości podmiotowej (zwłaszcza na pracach Paula Churchlanda). Dowodzę w nim, że takie podejścia nie spełniają własnych warunków i kłócą się z racjonalnością nauki. Naukowiec

⁸ To twierdzenie przypomina argument teistyczny Leibniza odwołujący się do zasady racji dostatecznej i mówiący, że ostateczną przyczyną bytów przygodnych musi być jakiś byt będący swoim własnym powodem istnienia.

materialista opowiadający się za MRS traci w ten sposób prawo do nazywania się **naukowcem** materialistą.

Rozdział 3, *Słaby redukcjonizm sprawczości: nauka a racjonalizm materializmu*, przygląda się próbom zachowania intencjonalności jako uprawnionej kategorii naukowej na drodze jej naturalizacji. Standardowe podejścia fizykalistyczne, takie jak podejście Jaegwona Kima, okazują się w tym wypadku nieadekwatne. To skłania Dennetta do ambitnej, alternatywnej próby wyjaśnienia intencjonalności jako wyniku doboru naturalnego. Analizuję szczegółowo tę propozycję i dochodzę do wniosku, że jest niespójna. Następnie dowodzę, że uznanie realności sprawczości podmiotowej w przyrodzie sprawia, iż wykluczenie co do zasady sprawczości nadprzyrodzonej jest rozwiązaniem doraźnym. Zwolennicy SRS tracą w ten sposób prawo do nazywania siebie naukowcami materialistami.

Zdaniem niektórych filozofów i badaczy psychologia zostanie pewnego dnia zredukowana do biologii. Pewni, że biologię można wyjaśnić w kategoriach czysto materialistycznych, dochodzą do wniosku, że i psychologia może zostać poddana takiej materialistycznej redukcji. Jednak nawet jeśli psychologia jest redukowalna do biologii, niekoniecznie dowodzi to materializmu, ponieważ może się okazać, że same funkcje biologiczne wskazują na nienależący do porządku naturalnego inteligentny projekt.

Ten argument zmotywował mnie do napisania rozdziału 4, *Przyjęta z zamięsianą: pośredniość a jedność biologiczna*, w którym rozważam koncepcje Michaela Behego, by pokazać, że niektórych struktur biologicznych nie sposób całkowicie wyjaśnić w kategoriach materialistycznych. Behe dowodzi, że „nieredukowalnie złożonych” struktur biologicznych nie da się wytłumaczyć przez odwołanie się do procesów darwinowskich, na które może wskazać naukowiec materialista. Krytycy Behego argumentowali w odpowiedzi, że procesy darwinowskie mogą generować nieredukowalną złożoność drogą pośrednią. Analizuję obszernie takie propozycje i wykazuję, że żadna z nich nie potrafi wyjaśnić jedności i spójności funkcji biologicznych. Przeciwnie, tak jak tego dowodzę, lepszym wyjaśnieniem faktów okazuje się ostatecznie jakiś odgórny projekt; jednakże taki projekt zakłada teleologię i dlatego jest nie do pogodzenia z jakąkolwiek ścisłą wersją materializmu.

Rozdział 5, *Alchemia umysłu: pośredniość i jedność psychiczna*, podobnie jak rozdział go poprzedzający, kładzie nacisk na jedność i spójność funkcjonalną, ale skupia się na psychologii darwinowskiej. Dowodzę w nim, że opisy jaźni

i świadomości w kategoriach „samolubnych” genów i memów⁹ nie potrafią wyjaśnić integracji oraz spójności stanów intencjonalnych podmiotu sprawczego. W istocie rzeczy memo-genowa teoria umysłu jest niespójna i niezgodna z naszą wiedzą dotyczącą jedności psychicznej człowieka i jego zdolności do rozumowania praktycznego i teoretycznego. Twierdzą również, że sama nauka jest w sposób konieczny powiązana z koncepcją podmiotów sprawczych reprezentujących konkretne punkty widzenia i że takich podmiotów nie można zredukować do zbioru ślepych, atomowych bytów, takich jak geny i memy.

W rozdziale 6, zatytułowanym *Wyjście poza istoty skinnerowskie: obrona argumentu Lewisa-Plantingi przeciwko naturalizmowi ewolucyjnemu*, wzmacniam mój wywód przeciwko psychologii darwinowskiej z rozdziału 5, broniąc argumentacji wypracowanej przez C.S. Lewisa i Alvina Plantingę. Zdaniem tego drugiego naturalizm ewolucyjny nie dostarcza żadnych podstaw do przypuszczeń, iż nasze procesy myślowe są wiarygodne, a co więcej, wspiera tezę, że są niewiarygodne. Tym samym naturalizm ewolucyjny obala sam siebie, ponieważ gdyby był prawdziwy, nigdy nie moglibyśmy mieć dostatecznego powodu, by w niego wierzyć. Argument Plantingi jest echem odrębnego argumentu przeciwko naturalizmowi przedstawionego przez C.S. Lewisa w jego książce *Cuda*¹⁰. Lewis argumentuje, że ewolucja działa na poziomie reakcji behawioralnych, które ze swej natury nie wymagają poznania, oraz że porządek przyczynowości nie wyjaśnia racjonalnego porządku myśli logicznej. Rozwijam ten argument, by bronić konkluzji, że podczas gdy redukcjonistyczne formy darwinizmu mogą wyjaśniać rozwój wyrafinowanych reakcji (zachowanie bytów, które Dennett nazywa „istotami skinnerowskimi”), nie wyjaśniają jednak istnienia i charakteru myśli racjonalnej. W szczególności zaś nie tłumaczą teleologii, normatywności, siły modalnej oraz osobistego charakteru rozumowania praktycznego i teoretycznego. Biorąc pod uwagę ten argument, darwińscy muszą przyznać, że ich teoria nie potrafi wyjaśnić sprawczości podmiotowej lub muszą zanegować całkowicie taką sprawczość i opowiedzieć się za silnym redukcjonizmem sprawczości ze wszystkimi towarzyszącymi mu problemami, o których była mowa wcześniej.

⁹ „Memy” to dyskretne zapamiętywalne jednostki, na przykład takie jak powiedzonka, funkcjonujące rzekomo jako darwinowskie samoreplikatory w komunikacji kulturowej.

¹⁰ C.S. Lewis, *Cuda. Rozważania wstępne*, tłum. K. Puławski, Media Rodzina, Poznań 2010.

Jednak sceptycy eliminatywistyczni wciąż będą upierać się przy twierdzeniu, że projekt i intencjonalność to kategorie fikcyjne, pojęcia bez dedukcji w rozumieniu kantowskim. W odniesieniu do takiego sceptycyzmu jasne jest, że argumenty empiryczne nie mają żadnej mocy, ponieważ niezależnie od tego, jak silne by były, są zgodne z tym, że projekt i intencjonalność to bardzo użyteczne, ale jednak fikcyjne kategorie.

Rozdział 7, *Intencjonalność, informacja i przesunięcie: zasadność projektu*, przedstawia dwa główne argumenty mające na celu pokonanie sceptyka. Pierwszy pokazuje, że sama natura pojęć implikuje projekt i intencjonalność; zatem, jeśli istnieją pojęcia, kategorie projektu i intencjonalności muszą być ważne. Możliwe jednak, że eliminatywista odrzuci samą ideę pojęć na rzecz czysto informacyjno-teoretycznego ujęcia poznania i działania. W odpowiedzi wskazuję najpierw, że odwołanie do informacji nie usuwa potrzeby odwołania się do intencjonalności w wyjaśnieniach działania. A nawet gdyby tak było, mój drugi argument pokazuje, że złożona określona informacja, przejawiająca się w rozumowaniu teoretycznym i w praktycznym działaniu podmiotu sprawczego, nadal implikuje projekt. Odnosząc do poznania i działania ludzi najnowsze wyniki badań Williama Dembskiego, pokazuje, że w przypadku człowieka projekt jest kategorią najoczywistej prawomocną.

Gdy wykaże się, że projekt jest kategorią prawomocną, z pewnością otwartą kwestią pozostaje jej zasięg, innymi słowy: pytanie, czy ma on charakter pozaludzki, nadludzki lub nadprzyrodzony jest kwestią empiryczną, a zatem taką, której nie da się rozstrzygnąć przez aprioryczne ograniczenia metodologiczne próbujące określić z góry, co wolno odkryć nauce. Różne próby uniknięcia tych argumentów rozbijają się o to, co Dembski nazywa w swojej książce *Nic za darmo*¹¹ „problemem przesunięcia”, z którym nie potrafią sobie poradzić wszystkie naturalistyczne próby wyjaśnienia intencjonalności, projektu lub złożonej, określonej informacji. Takie próby sprowadzają się do zwykłej relokacji zjawisk domagających się wyjaśnienia i ostatecznie nie tłumaczą, jak mogły powstać one z jeszcze prostszych fenomenów przyrody.

Banalem nowoczesności jest twierdzenie, iż religia prowadzi do autorytaryzmu i dogmatyzmu, nauka zaś uwalnia umysł od przesądów, rodzi postęp i zapewnia nam oświecone spojrzenie na świat. Okazuje się jednak, że niektórzy

¹¹ W.A. Dembski, *Nic za darmo. Dlaczego przyznaną wyspecyfikowanej złożoności musi być inteligencja*, tłum. Z. Kościuk, „Seria Inteligentny Projekt”, Fundacja En Arche, Warszawa 2021.

wyznawcy scjentyzmu, czyli stanowiska, zgodnie z którym nauka materialistyczna jest jedynym źródłem wiedzy i jedynym wiarygodnym przewodnikiem po ontologii, przeszli transformację podobną do przemiany buntownika w tyrana w *Folwarku zwierzęcym* George'a Orwella i stali się nieomal tak samo doktrynerscy i opresyjni w swoich poglądach jak fanatycy religijni z przeszłości.

W rozdziale 8, *Nauka a chrześcijaństwo: dogmatyzm a dialog*, dowodzę, że obecna polityka edukacyjna polegająca na ochronie darwinizmu (i pokrewnych poglądów¹²) przed poważną krytyką spowodowała, że część nauki przeobraziła się w nową wersję scholastyki. Najbardziej dogmatyczni darwiniści – ci, którzy upierają się, że materializm naukowy jest ostateczną metodą naukową¹³ – stosują metodologię podobną do tej, którą posługiwali się scholastycy krytykowani przez Francisca Bacona¹⁴. Takie stanowisko nazywam **bezkrytycznym dedukcjonizmem**, podejściem twierdzącym, że „wiedzę” zdobywa się przez wydedukowanie jej z uprzednio przyjętej ideologii, a nie z prowadzonego z pełną powagą badania świata przyrody. Jednocześnie uznani krytycy darwinizmu są ignorowani lub poddawani cenzurze, płacąc często za swoją krytykę własną karierą naukową.

Wielu naukowców doświadczających takich trudności (aczkolwiek nie wszyscy) to chrześcijanie utrzymujący, że przynajmniej niektóre założenia chrześcijaństwa są zasadniczo sprzeczne z epistemologią i metafizyką zakładaną przez darwinizm. Niektórzy badacze nauki i religii, tacy jak Michael Ruse, próbowali osłabić wzajemną wrogość obu stanowisk, argumentując, że darwinista może być chrześcijaninem. Ja twierdzę, że taki mariaż nie może się udać dopóty, dopóki darwinizm pozostaje zaślubiony redukcjonistycznej postawie materializmu naukowego. W ostatniej części rozdziału 8 zarysowuję bardziej owocny, moim zdaniem, model dialogu między nauką a teologią chrześcijańską, zachęcający obie strony do większej pokory, a równocześnie bardziej zdecydowanego trwania przy swoich stanowiskach. Model ten podkreśla znaczenie pluralizmu

¹² Wiele z tych krytycznych uwag odnosi się do dogmatycznych naukowców materialistów, nawet jeśli popierają wersję ewolucji, która nie jest ściśle darwinowska.

¹³ Należy zauważyć w tym miejscu, że głównym problemem nie jest darwinizm jako czysto empiryczna propozycja naukowa, lecz założenia filozoficzne wymagające, by go interpretować w świetle materializmu naukowego, gdyż to one są źródłem najpoważniejszego konfliktu.

¹⁴ Podkreśliśmy, że odwołanie się przeze mnie do negatywnej oceny nauki scholastycznej przez Bacona nie oznacza w żaden sposób, że przyjmuję jego naiwny indukcyjizm wywodzący się z pozytywnego przedstawienia „prawdziwej indukcji”.

konkurujących idei w nauce i czerpie z poglądów Johna Stuarta Milla oraz Karla Poppera dotyczących intelektualnej (i politycznej) wartości nieskrępowanych, krytycznych dociekań.

Podziękowania

Przeprowadzenie badań do tej książki było możliwe dzięki hojnemu stypendium otrzymanemu z Discovery Institute oraz urlopowi naukowemu na mojej uczelni, Concordia University w stanie Wisconsin; jedno i drugie przyznano mi w roku 2002. Jestem bardzo wdzięczny Discovery Institute oraz Concordia University za zapewnienie tak wspaniałej możliwości połączenia mojej wiedzy w zakresie filozofii umysłu z aktualnymi zagadnieniami stanowiącymi przedmiot dyskusji między zwolennikami teorii inteligentnego projektu a naukowcami materialistami. Pracy nad książką towarzyszyły liczne słowa zachęty i rady oraz dużo konstruktywnej krytyki. Osoby, którym chciałbym szczególnie podziękować, to: William Dembski, Robert Koons, Ed Martin, Lydia McGrew, John Warwick Montgomery, Craig Parton, Del Ratzsch, Michael Ruse, Michael Saward oraz wszyscy uczestnicy Międzynarodowej Akademii Apologetyki, Ewangelizacji i Praw Człowieka 2003 w Strasburgu we Francji, gdzie broniło głównej tezy tej książki: Adèle Auxier, Les Barnes, Alexis Beckford, Beth i Jim Dietz, Stephen Eastwood, Hugh Gauch Jr, Susan Haden-Taylor, Sara Hoffman, Michael Job, Craig Johnson, Emmanuel Kisseh, Don i Mary Korte, Sabrina Locklair, Ronald McDonald, Dallas K. Miller, Faith St. Jean, Eric Sweitz, Angie Templer, Greg Thomas oraz Steve Wood. Specjalne podziękowania należą się również Johnowi H. McDonaldowi, który wyraził zgodę na reprodukcję swoich rysunków „redukcyjnie złożonych” pułapek na myszy, oraz Timothy’emu G. Standishowi, który pozwolił mi na reprodukcję swojego rysunku wici bakteryjnej. Wyrazy uznania należą się również mojej rodzinie, która lojalnie wytrzymywała ze mną, gdy musiałem uporać się z wymaganiami tego oraz innych przedsięwzięć. Na koniec pragnę podziękować Eve DeVaro i zespołowi redakcyjnemu w wydawnictwie Rowman & Littlefield za wsparcie i otuchę pomagające mi doprowadzić do owocnego końca pracę nad książką.